

opusdei.org

Macierzyństwo to najlepszy biznes

Z Anną Wardak,
supernumerarią Opus Dei,
matką siódemki dzieci i
moderatorem w Akademii
Familijnej, rozmawia Jan Ośko,
z Tygodnika "Niedziela".

12-07-2008

Anna Wardak jest mamą siódemki małych dzieci. Jagusia ma 12 lat, Michał 10, Kasia 8, Małgosia 6 i pół, Marcin 4 i pół, Staś 3, a najmłodszy Andrzej ma roczek. Razem z mężem są moderatorami w Akademii

Familijnej. Mąż Janusz pracuje w dużej korporacji jako informatyk. Jan
Ośko: – Czy czuje się Pani kurą domową?

Anna Wardak: – Bynajmniej.
Spróbujmy najpierw zdefiniować, co to znaczy być kurą domową. Określa się w ten sposób kobiety, które zajmują się domem. Przypisuje się im np. mniejsze walory umysłowe i zbyt wąskie postrzeganie świata. Ale przecież tego rodzaju ograniczeń nie można przypisywać jedynie kobietom zajmującym się dziećmi i domem. Wszystko zależy od tego, jaki ma się stosunek do świata i do tego, co się robi. Równie dobrze jak o kurze domowej można mówić o kurze biurowej czy o kurze szpitalnej. Nikt w ten sposób nie wypowiada się o paniach pracujących w biurze czy szpitalu, a jedynie kobiety, które zajmują się domem i dziećmi są obdarzane tego rodzaju epitetami.

– Jest to dla Pani określenie obraźliwe?

– Nie mam nic przeciwko kurom. Bardzo lubię te zwierzątka. Kwoki niezwykle troskliwie zajmują się potomstwem i wyprowadzają niesforne pisklęta na porządne koguty i kury. Jednak z całą pewnością osoby używające tego określenia, stosują je jako inwektywę.

– Dowiedziałem się, że porównuje Pani pracę kobiety wychowującej dzieci z pracą menadżera prowadzącego przedsiębiorstwo.

– Na pewno kierowanie domem w taki sposób, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało, wymaga wielu zdolności i umiejętności, podobnych do tych, które musi posiadać menadżer zarządzający firmą. Trzeba wiele rzeczy zaplanować, wiedzieć jaki jest cel i jakimi środkami można go osiągnąć.

Wszystko należy wykonać w określonym i konkretnym czasie. Niezwykle istotna jest hierarchia zadań, niektóre muszą być wykonane natychmiast, a inne mogą trochę poczekać. Należy przy tym umieć odróżniać jedno od drugich. Na przykład taki drobiazg, jak skoordynowanie rozwożenia kilkorga dzieci na różnego rodzaju zajęcia. Potrzebne są więc umiejętności analityczne i logistyczne.

Przy prowadzeniu domu przydają się bardzo różnorodne talenty. Proszę pomyśleć o planowaniu budżetu. Stanowi to wyzwanie już przy jednym czy dwojgu dzieciach. Zazwyczaj kołderka bywa za krótka i stąd spore trudności z jej naciąganiem. Nad kwestiami ekonomicznymi także potrzeba pewnego namysłu, doskonałej orientacji w potrzebach członków

rodziny oraz przede wszystkim trafnych decyzji.

Dodatkowo, opiekując się dziećmi, trzeba posiadać sporą wiedzę medyczną. Chociażby taką, żeby umieć rozpoznać, co zwiastuje kaszel u dziecka: czy jest to zapalenie krtani i natychmiast trzeba udać się do lekarza, czy wystarczy zaaplikować trochę syropu. Kobieta powinna także opanować pewną wiedzę psychologiczną, która przydaje się przy rozpoznawaniu nastrojów domowników, z czym jak wiadomo bywa bardzo różnie. Przydaje się ona przy rozładowywaniu napięć i konfliktów.

Dobrze jest, gdy ładnie zaplanuje się domowe wnętrza, potrzeba do tego odrobiny artystycznego zmysłu. Warto w odpowiedni sposób ustawić meble, tak żeby każdy miał swoje miejsce. W przytulnym

pomieszczeniu lepiej się mieszka i żyje.

Oczywiście, kobieta w domu jest także pracownikiem kulturalno-oświatowym. Organizuje urodziny, imieniny, wspólnie śpiewanie piosenek i kolęd.

I do tego proszę sobie wyobrazić dom, w którym kobieta nie ma zdolności kulinarnych, lub przynajmniej dobrych chęci, i nie potrafi gotować.

Kobiety zajmujące się domem nie zawsze zdają sobie sprawę, jak ogromne posiadają kwalifikacje, i to w bardzo różnych dziedzinach.

– Skończyła Pani studia, mogłaby Pani pracować zawodowo, mieć ciekawą pracę. Czy Pani tego nie żałuje?

– Każdy człowiek ma swoją drogę. Jest to kwestia powołania życiowego.

Są kobiety, którym jedynie praca w domu nigdy nie wystarczy i będą się czuły niespełnione. Ja zawsze chciałam mieć dużo dzieci. Pod tym kątem wybrałam nawet kierunek studiów – lingwistykę stosowaną. Liczyłam na to, że będę mogła pogodzić pracę tłumaczki czy redaktorki tekstów z wychowaniem dzieci.

– Udało się?

– Nie bardzo. Gdyby pracy było wystarczająco dużo, stać by mnie było na wynajęcie kogoś do pomocy przy dzieciach. Niemniej jednak tłumaczę różne teksty, przede wszystkim wieczorami, gdy dzieci pójdą już spać. Ale głównie, jak śmieje się mój mąż, tłumaczę dzieciom, żeby były grzeczne.

Ale nie czuję się niespełniona. Bycie mamą jest moją karierą. To niezwykle satysfakcjonujące. Jestem pewna, że gdybym pracowała w

jakieś redakcji czy biurze nie miałabym tylu radości, ile mam wychowując dzieci.

W domu jestem jak we własnej firmie, wiem, że jestem niezastąpiona. Dlatego więc, mówienie o tym, że kobieta marnuje się w domu, gdyż skończyła studia jest zupełnie nietrafione. Ważne jest posiadanie szerokich horyzontów. Wiele osób uważa, że muszą doskonalić swoje umiejętności zawodowe, nieliczni chcą stawiać się coraz lepszymi rodzicami.

– Jest takie przekonanie, że w wielodzietnych rodzinach dzieci same się wychowują.

– Wychowanie dzieci w ogóle nie jest łatwe. Im bardziej ktoś zastanawia się nad problemem wychowania, tym jaśniej widzi złożoność tej kwestii. Osoby, które uważają, że wychowanie dzieci nie jest trudne, są albo genialne, albo po prostu... za

mało nad tym myślą. Uważają, że wszystko dzieje się samo, że dzieci same się wychowują, niezależnie od tego, czy jest ich więcej czy mniej. Niektórzy podpierają się hasłem: „jakoś to będzie” i pozwalają, by uciekał im dzień za dniem, bez żadnego planu i celu. Jakie będą tego owoce, to już osobna kwestia...

Wychowanie dzieci jest niezwykle odpowiedzialną pracą.

– Jest Pani, razem z mężem, moderatorem w Akademii Familijnej. Nazwa brzmi bardzo poważnie, jakby to były wyższe studia dla rodziców.

– Akademię Familijną nazywamy żartobliwie MBA dla rodziców. Są to kursy, na których zastosowana jest metoda nauki podobna jak w szkołach biznesu. Podobnie jak w MBA są to tzw. case studies, z tym że dotyczą one wychowania dzieci.

Kursy tego typu powstały kilkadziesiąt lat temu w Hiszpanii. Zorganizowali je ludzie, którzy uważali, że rodzina jest naszym najważniejszym życiowym biznesem. Obecnie Akademia Familijna funkcjonuje w wielu krajach. W zeszłym roku byliśmy z mężem na kongresie w Rzymie, gdzie przyjechali przedstawiciele 44 państw, w których działa Akademia Familijna.

Kursy opracowane są w ten sposób, żeby skupiać się na problemach dzieci w różnych przedziałach wiekowych. Rodzice najpierw sami analizują dany przypadek, następnie – co bardzo istotne – omawiają go ze współmałżonkiem, następnie rozmawiają na ten temat z grupą znajomych małżeństw, aż w końcu podczas sesji generalnej analizują go raz jeszcze w szerszym gronie w obecności moderatora. Inne trudności mają rodzice trzylatka, a

inne nastolatka. Dla każdej grupy wiekowej istnieją więc osobne kursy. W Polsce uruchomiliśmy dotychczas „Pierwsze kroki” dla wieku 0-3 oraz „Pierwsze litery” dla przedziału 4-8. Za granicą funkcjonują nawet kursy omawiające rozwiązywanie problemów dziecka, które jest już na studiach. Obok kursów dla rodziców, są także kursy dla babć i dziadków.

– Wiele osób obawia się posiadania większej liczby dzieci. Co by Pani doradziła?

– Pierwsza myśl, jaka mi przychodzi do głowy to: „Nie lękajcie się!”. Każdy ma oczywiście indywidualny poziom lęku i inne powody do obaw, tak że trudno doradzić coś wszystkim w paru słowach. Przede wszystkim jest to decyzja małżonków, to oni ją podejmują. Oni najlepiej wiedzą, czy są w stanie psychicznie i fizycznie udźwignąć ten ciężar. Jest to odpowiedzialność na całe życie i

trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Ten biznes prowadzi się 24 godziny na dobę, przez długie lata. Matką nie przestaje się być nawet wówczas, gdy dzieci wyjdą już z domu i założą własne rodziny.

– Czy pieniądze są największym problemem?

– Pewnie w przypadku każdej rodziny jest inaczej. Znam rodziny wielodzietne, które mają doskonałą sytuację finansową. U nas na razie jest to pewien krzyż, który trzeba nieść. Pieniędzy jest zawsze za mało. Janusz zarabia sporo, ale potrzeby są jeszcze większe i wciąż rosną. Trzeba rozsądnie gospodarować. Nikt nam nie obiecywał, że będzie jak w pewnej reklamie telewizyjnej, lekko, łatwo i przyjemnie. Uważam zresztą, że krzyż finansowy jest najłżejszy z możliwych. Czasem, gdy przychodzi żal, że nie możemy wykończyć domu tak jak bym chciała lub że nie mamy

większego samochodu, to po chwili zastanowienia, dziękuję Panu Bogu, że nie mamy większych problemów.

Przecież są poważniejsze kwestie, znacznie gorzej jest, gdy małżonkowie się nie dogadują i gdy nie można liczyć na drugą osobę. To bardzo podcina skrzydła. Równie poważnym i bolesnym problemem są np. poważne choroby dzieci.

Pan Bóg jednak nigdy nie daje krzyża ponad nasze siły. A gdy daje krzyż to daje również siłę, żeby go dźwigać. Zawsze pamiętam o tym, że cokolwiek się stanie nie jesteśmy sami. Jest przecież Opatrzność Boża. To w znacznym stopniu leczy mnie z lęku. Z lęku przed życiem i z lęku przed śmiercią.

Niedziela w Warszawie, 26/2008

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/macierzynstwo-to-najlepszy-biznes/> (26-02-2026)